

Ola Hnatiuk

Siły i zamiary

Florian Nieuważny: *O poezji ukraińskiej (Od Iwana Kotlarewskiego do Liny Kostenko)*.
Białystok, „Łuk” 1993.

Książka Floriana Nieuważnego przedstawia w zarysie – pierwszy raz po wojnie – poezję ukraińską XIX i XX wieku. W zamierzeniu autora praca ta ma być połączeniem opracowania naukowego i popularnego zarysu; ma stanowić kompendium wiedzy o najważniejszych zjawiskach nowożytnej poezji ukraińskiej. Adresowana jest do szerszego kręgu czytelników niż studenci ukrainistyki, którzy „masowo” korzystają z niej, zwłaszcza na pierwszym roku, budując na jej podstawie swoje pierwsze wyobrażenie o literaturze ukraińskiej. O tym, na ile jest to wyobrażenie skrzywione – za chwilę. Ujmując rzecz najkrócej, książka jest powieleniem schematów literaturoznawstwa radzieckiego. Czytelnicy nie znający języka a zainteresowani literaturą ukraińską muszą jednak poprzestać na zarysie Nieuważnego, gdyż jest to, obok zamieszczonego w *Dziejach literatur europejskich*¹ skondensowanego wykładu historii literatury ukraińskiej, skądinąd też nie najwyższej klasy, jedyny dostępny obszerniejszy szkic.

Florian Nieuważny nie ułatwia zadania czytelnikowi pragnącemu poszerzyć swoją wiedzę. W książce brak bowiem bibliografii uwzględniającej choćby polskie prace i przekłady. Bibliografii takiej w żaden sposób nie mogą zastąpić przypisy, odsyłające do źródeł cytatów literackich, bądź też – raczej przypadkowo – do źródeł krytycznoliterackich. W przypisach przeważają zresztą źródła zupełnie niedostępne, a więc niezbyt przydatne polskiemu czytelnikowi. Czasem powstaje wrażenie, że autor wręcz omijał pewne teksty historyczno- i krytycznoliterackie. Czy polskiemu ukraińście, który pokusił się o to, żeby zarysować dzieje literatury ukraińskiej, nie wypada przypomnieć na przykład pierwszej tego rodzaju pracy napisanej w okresie międzywojennym przez Bohdana Łepkiego, ukraińskiego pisarza, profesora Uniwersytetu Jagiellońskiego²? Florian Nieuważny wspomina co prawda o działalności popularyzatorskiej i translatorskiej ukraińców, lecz jedynie powojennych, wymieniając jednym tchem tłumaczy i historyków literatury.

¹ M. Jakóbiec, *Literatura ukraińska* [w:] *Dzieje literatur europejskich*, t. III, cz.1, s.451–626.]

² B. Łepki, *Ukraina. Zarys literatury*, Warszawa 1930; por. także opracowanie tegoż autora w *Wielkiej Literaturze Powszechnej*, t. 4 (1933).

Przedstawiając poezję dziewiętnastowieczną, Florian Nieuważny ogranicza się do prezentacji sylwetek czterech – niewątpliwie największych – twórców: Kotlarewskiego, Szewczenki, Franki i Łesi Ukrainki. Próżno jednak by tutaj szukać szerszego kontekstu epoki. Mimo że wymieniona czwórka to najważniejsi przedstawiciele kolejnych epok literackich – klasycyzmu, romantyzmu, realizmu i modernizmu – książka przyporządkowuje ich do swych epok jedynie mimochodem. Pozostaje wrażenie, iż każdy z tych pisarzy był w rzeczywistości przedstawicielem nurtu realistycznego – epitet ów był swego czasu synonimem przynależności pisarza do postępowych prądów społecznych. Dla przykładu, według Nieuważnego jedynie we wczesnym okresie twórczości Szewczenki „mamy do czynienia przeważnie z romantyczną poezją”, później zaś „wzmagając elementy rewolucyjne w romantycznej interpretacji zjawisk i ludzi, poeta kształtował stopniowo swój niepowtarzalny styl” (s. 26). Uwagi domaga się słówko „przeważnie”, które ma chyba sugerować, że nawet młodego Szewczenkę trudno nazwać romantykiem. I rzeczywiście, w rozdziale poświęconym Szewczence ani razu nie pojawia się określenie „romantyk”, i tylko raz – w cytacie z pracy Wacława Kubackiego – znajdujemy odniesienie do romantyzmu polskiego. Jednocześnie autor książki nie szczędi czytelnikowi derywatów słowa „rewolucja”, a zdania typu „Szewczenko pozostał do końca wierny swojemu ludowi [...], swoim ideałom bojownika-rewolucjonisty” wyznaczają zakres najżywszych zainteresowań Floriana Nieuważnego. Nie-

trudno zorientować się, jakim źródłem autor zawdzięcza swoje podejście, gdyż już na wstępie (w przypisie 2) Florian Nieuważny odwołuje się do nich: „nie sposób nawet w przybliżeniu wyliczyć choćby ważniejszych prac określających dorobek Szewczenki”, po czym zainteresowanego czytelnika odsyła do wydań radzieckich: *Słownika biobibliograficznego* (Kijów 1963) i *Słownika Szewczenkowskiego* (Kijów 1976). Źródeł nie radzieckich tym sposobem się nawet nie wymienia, a w szczególności – prac wydanych w Warszawie przez Ukraiński Instytut Naukowy, prac powojennych ukrainistów polskich Stefana Kozaka i Mariana Jurkowskiego, wreszcie fundamentalnych prac slawistów amerykańskich: George'a Luckiego i George'a G. Grabowicza. W przypadku rozdziału o Szewczence zdecydowana większość cytowanych prac pochodzi z przełomu lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych, a najpóźniejsza praca – pióra Kubackiego – wydana została w roku 1966. Czyżby przez ostatnie trzydzieści lat panował aż taki zastój w szewczenkoznawstwie?

W doborze oraz w interpretacji faktów literackich Florian Nieuważny kierował się, jak to podkreśla, wskazaniem metodologicznymi swego nauczyciela, Ołeksandra Biłeckiego oraz Kazimierza Wyki. Byli oni wprawdzie rzecznikami stosowania marksistowskiej metodologii w badaniach literackich (Biłeczki uchodzi wręcz za ojca marksistowskiego literaturoznawstwa ukraińskiego), Wyka jednak nie pisał o „naukowym myśleniu” poetów (s. 179) i „rewolucjonistach-demokratkach” (s. 25–26), to też powoływanie się Floriana Nieuważnego

go na ten patronat nie jest chyba dostatecznie uzasadnione. Nieuważny wydaje się bowiem bliższy nieco ucywilizowanej radzieckiej krytyce socjologicznej końca lat pięćdziesiątych.

Jednym z celów tego rodzaju krytyki i historii literatury było oczyszczenie kultury z „wrogiego elementu klasowego”. W przypadku Ukrainy wróg klasowy był na dobitkę burżuazyjnym nacjonalistą, niezależnie od tego, czy mowa była o wieku XVII czy też XX. Toteż wśród omawianych przez Nieuważnego pisarzy nie ma żadnego z tych, których radzieckie literaturoznawstwo określało mianem burżuazyjnych nacjonalistów (na przykład w wieku XX nie pojawiają się nazwiska Jewhena Małaniuka, Todosia Ośmaczki albo Wasyla Barki, którzy z różnych względów znaleźli się na emigracji). Nie ma też w książce Nieuważnego ważnych pisarzy romantycznych: Pantelejmona Kulisa czy Mykoły Kostomarowa. Autor tłumaczy ich nieobecność tym, że nie są to pisarze o randze równej Szewczence. Zarazem jednak znajduje miejsce dla epigonów Kotłarewskiego, których historia literatury plasuje w klasie grafomanii.

Również współczesność opisuje autor książki w kategoriach cokolwiek już anachronicznych. Chwaląc wiersze Iwana Dracza, czołowego pisarza lat sześćdziesiątych, Florian Nieuważny powie: „do zadziwiającego świata jego poezji wchodzi się jak do huty, gdzie idzie wytop stali z surowki [...] Dyruguje tym wszystkim fantasmagoryczny hutnik...” [podkr. moje – O. H.]. Nie brakuje także sformułowań bliskich językowi całkowicie poza-

literackiemu, czasem zwięzłych, na przykład „poszerzyć front obserwacji” (s. 23), czasami nieco dłuższych, na przykład „posługując się skutecznie narzędziem doktryny socjalistycznej, [poetka] obalała jedno po drugim stare bożyszcza i apelowała, «by budować nową świątynię»” (s. 63).

Florianowi Nieuważnemu nie udało się wyjść poza krąg tradycyjnie stawianych pytań i standardowych odpowiedzi, nawet gdy dotyczą one poezji powstałej po rewolucji 1917 roku, zdecydowanie mu bliższej (okresowi temu poświęcił ponad trzy czwarte książki). Pytania postawione przez Nieuważnego *Eneidzie* (1798) Iwana Kotłarewskiego nie pozwalają mu odpowiedzieć, dlaczego, mimo że Kotłarewski wybrał gatunek „przestarzały” – trawestację – utwór ten „odegrał tak ważną rolę, inicjując rozbudzenie nowej literatury ukraińskiej”, ani też skąd jej „tak silny wpływ na wielu pisarzy ukraińskich”. Nieuważny stwierdza, że „odpowiedzi należy szukać niewątpliwie w warunkach społeczno-kulturalnych na Ukrainie końca XVIII i początku XIX wieku”. Tymczasem popularność *Eneidy* wyjaśniają nie procesy społeczne, lecz zwrócenie się jej autora do wciąż żywego – wówczas, i dziś – mitu kozaczyzny, symbolu witalności i niezależności narodu, a także wykorzystanie formy trawestacji w sposób, który rozsądzał nie tylko klasyczny gatunek epiki bohaterkiej, ale i – w podtekście – wzorce, którym hołdowano w stolicy imperium. Trudno na przykład nie zauważyć, że u Kotłarewskiego obraz Junony – kobiety złej i rozpustnej – dziwnie przypomina wizerunek carycy Katarzyny (to z jej rozkazu

w 1775 roku zburzono Sicz). *Eneidę* niektórzy krytycy (w radzieckim literaturoznawstwie aż do lat osiemdziesiątych określani mianem burżuazyjnych) interpretowali jako opowieść o wędrownikach kozaków po zburzeniu Sicz. Tego jednak nie dowiadujemy się z książki Nieuważnego.

Eneidę Kotlarewskiego historycy literatury zgodnie uznają za początek nowożytnej literatury ukraińskiej przede wszystkim ze względu na to, że w niej właśnie po raz pierwszy użyto w konsekwentny sposób ukraińskiego języka ludowego. Autor twierdzi jednak, że wcześniej, to jest przed rokiem 1798, ukraiński język *literacki* nie istniał (s. 17), a język, którym posługiwali się pisarze ukraińscy aż do końca XVIII wieku, to „zróżnicowany język staro-cerkiewno-słowiański” (s. 17). W rzeczywistości wprowadzenie języka, nazwanego później staro-cerkiewno-słowiańskim, do liturgii u Słowian zawdzięczamy Cyrylowi i Metodemu (IX w.), którzy przynieśli chrześcijaństwo z Bizancjum na ziemię Słowian południowych i zachodnich (Morawy). To z terytoriów dzisiejszej Bułgarii pochodziły pierwsze księgi liturgiczne używane na Rusi zaraz po chrzcie w 988 roku.

Jednak już w XI wieku w Kijowie korzystano z ksiąg własnych, pisanych językiem staro-cerkiewno-słowiańskim w *redakcji ruskiej*. Równolegle rozwijał się język staroruski, którego najbardziej znanym zabytkiem – ale bynajmniej nie jedynym – jest *Słowo o wyprawie Igora* (końiec XII wieku). Co najmniej od XIV wieku można mówić o odrębnym języku sta-

roukraińskim, co przyznawało nawet językoznawstwo radzieckie, niezbyt skore do podkreślania odrębności tradycji i języków Słowian wschodnich³ (w kancelarii Wielkiego Księstwa Litewskiego i, przez krótki okres, także na Wawelu używano właśnie tego języka). Wiek XVI to okres dominacji języka polskiego i łaciny w kulturze ukraińskiej, zwłaszcza tej powstającej na ziemiach koronnych. Językiem ksiąg liturgicznych i nowych przekładów dzieł Ojców Kościoła Wschodniego pozostawał nadal staro-cerkiewno-słowiański, ale już w *redakcji ukraińskiej*.

Następnym etapem w rozwoju języka ukraińskiego był wiek XVII i początek wieku XVIII, kiedy to wykształcił się ukraiński język literacki. Język (i duch) liturgii oraz przekładów dzieł Ojców Kościoła był wówczas na tyle odległy od tego, którym posługiwano się w Moskwie, że moskiewski synod niechętnie patrzył na sprowadzanie ksiąg z kijowskich drukarni, by w końcu, w 1720 roku, zabronić – nie przysyłania ksiąg, ale ich drukowania! A jeśliby właściciel drukarni powążył się naruszyć ten zakaz, o którym zresztą książka Nieuważnego nie wspomina, groziła mu konfiskata nakładu a nawet zamknięcie drukarni.

Wróćmy jednak do określeń, używanych przez autora w odniesieniu do języka ukraińskiego – już w wieku XIX. Mamy tu „południowy dialekt «wielikoruskiego języka»” (s. 14) i „język małorosyjski” (s. 15). Gdyby rzecz pisać chociaż oddzielnie – „mało rosyjski” – brzmiałoby to za-

³ Por. np. *Słownik ukrajinskoji mowy*, wydany przez Akademię Nauk Ukraińskiej SRR w 1977 r.

bawniej i byłoby bliższe prawdy. Język ukraiński bowiem nigdy nie był dialektem języka rosyjskiego. To ideologia na służbie mocarstwowej polityki próbowała w ten sposób usprawiedliwić represyjne działania władz, między innymi zakaz druku w języku ukraińskim. Florian Nieuważny, podsumowując wywód dotyczący wprowadzenia ukraińskiego języka ludowego do literatury, stwierdza: „Parodystyczny gatunek trawestacji, pozwalający mówić «podłym językiem» o śmiesznych i trywialnych sprawach, usprawiedliwiał użycie języka ukraińskiego [podkr. moje – O. H.], którego ówczesna opinia za język literacki nie uważała, dopuszczając jego użycie jedynie w celach humorystycznych” (s. 15). Autor zapomniał chyba dodać, że „ówczesna opinia” to opinia panująca w Rosji, a urobiona przez carską i cerkiewną prawosławną cenzurę.

Florian Nieuważny twierdzi gdzie indziej, iż brak „wzniosłych gatunków literackich, będących zazwyczaj świadectwem rozwoju klasycyzmu [...] to brak spowodowany nieistnieniem wypracowanego języka literackiego” (s. 17), a więc czynnikiem immanentnym, zapominając jakby o tym, że nie istniał mecenat, bez którego literatura oświecenia nie mogła się rozwijać. Mecenat nie istniał zaś nie z powodu braku świadomości narodowej, lecz dlatego że potencjalni mecenasi zostali wyróżnieni w pięć pod Połtawą i w Baturynie. Jeśli zaś chodzi o wykształcony język literacki, to pozwolę sobie przypomnieć, że posługiwali się nim polemiści religijni przełomu XVI i XVII wieku, spierający się nie tylko ze

Skargą czy pisarzami protestanckimi, ale i między sobą (prawosławni i unicy). Pisarze lwowskiej i kijowskiej szkoły barokowej, a także kozaccy dziejopisowie tworzyli nie tylko i nawet nie w większości po polsku, a w literackim języku ukraińskim. Tragedia i epos nie pojawiają się w literaturze ukraińskiej również z tego względu, że czytelnicy z warstw oświeconych kierowali swe spojrzenie na dwór i kulturę rosyjską.

W zdaniu mówiącym o epigonach Kotlarewskiego, których zasługą było „przyswajanie [...] materiału bardziej rozwiniętej i bogatszej literatury rosyjskiej” [podkr. moje – O. H.], wyraźnie słychać echo nieoficjalnie obowiązującej w radzieckim literaturoznawstwie „teorii dwóch kultur” – bogatej rosyjskiej i ubogiej ukraińskiej. Jedną z najbardziej efektywnych metod przekonywania o słuszności tej teorii było „spychanie kultury ukraińskiej w ludowość”, podkreślanie jej wtórności i znikomej atrakcyjności intelektualnej. Szkoda, że Florian Nieuważny idzie tym tropem, nadając pierwszemu cyklowi artykułów tytuł „W kręgu trawestacji i ludowości”. W kategoriach tych mieści się, też raczej z trudem, tylko jeden pisarz – Kotlarewski. Pozostali – Taras Szewczenko, Iwan Franko i Łesia Ukrainka – nie mieszczą się zupełnie.

Również w czasach najnowszych poza kręgiem zainteresowania Nieuważnego pozostaje całkiem spora grupa poetów. Najczęściej są to poeci represjonowani przez władzę radziecką: moderniści Mykoła Woronyj i Ołeksandr Ołeś, niezaangazowani autorzy liryki intymnej lat dwudziestych Jewhen Płużnyk i Wołodymyr

Swidziński, neoklasycy Mykoła Zerow, Pawło Fyłypowycz, Mychajło Draj-Chmara i Oswald Burhardt, poeci szkoły praskiej – Jewhen Małaniuk, Ołena Teliha, związani z pismem Doncowa, teoretyka nacjonalizmu; czy też współcześni nam Wasyl Stus, Wasyl Hołoborod'ko i Ihor Kałyneć, by wymienić tylko najwybitniejszych. Nazwisk niektórych z nich nie sposób pominąć, toteż Nieuważny je wymienia, jednakże całą swoją uwagę poświęca tym, którzy pozostawali w centrum życia literackiego, „wy-znaczając jego bieg”, ani słowem nie wspominając o powodach, dla których to czynili, ani też o kosztach „pozostawania na fali”, kosztach moralnych i artystycznych.

Pisząc o Maksymie Rylskim, jedynym spośród neoklasyków, który nie przeszedł przez obozy pracy dzięki swej uległej postawie, Florian Nieuważny woli zwrócić uwagę na co innego: „drogi tych poetów [neoklasyków] bardzo szybko się rozeszły”, gdyż Ryłski „wyrósł na poetę umiejętnie wyzyskującego różne elementy estetyczne” (s. 143). O znamiennych dlań pierwiastkach poetyki socrealistycznej autor nie wspomina może słusznie, bo przecież dominują one w wierszach Ryłskiego przez całe dwadzieścia lat. W sławnym złą sławą wierszu Tyczyny ze zbioru *Czernihiw*, wydanego w 1931 roku, a więc w okresie przymusowej kolektywizacji, w którym poeta angażuje się po jedynie słusznej stronie postępu, tak jak wymagały od niego władze („Niechaj Jewropa kumkaje // a w nas odna tysz dumka je // [...] tradycij pidrizacija // kolektywizacija”), Floriana Nieuważnego razi nieudany neologizm („Jako przykład nietraf-

ności neologizmów można wskazać na wiersz «A czy nie są to nadmierne pochwały» [...]. Przy ciekawej próbie odnowy języka poetyckiego, sposobu poetyckiej relacji współczesności trzeba skonstatować, że *tradycij pidrizacija*, czyli «tradycji podcinacja», nie udało się w tym tomie”, s. 124). Może razi go tylko tyle dlatego, że o tym i następnych tomikach poetyckich Tyczyny napisano tak wiele z innych punktów widzenia. Znany jest zwłaszcza esej pióra Jurija Ławrinenki „Literatura sytuacji pogranicznych” (tłumaczony przez Gustawa Herlinga-Grudzińskiego i publikowany w „Kulturze” jeszcze w 1959 roku), w którym postawę Tyczyny określa się jako „grę z diabłem”. Na uwagę zasługiwałby też między innymi obszerny tekst Wasyla Stusa „Fenomen epoki”, analizujący postawę poetyką Tyczyny, ale i on nie zwrócił uwagi Floriana Nieuważnego.

Inne strony książki Floriana Nieuważnego też domagałyby się opisu. Na przykład szczegółowa kwestia transliteracji nazwisk ukraińskich. Ciekawe jest choćby to, że na sąsiadujących ze sobą stronach trafiają się co najmniej dwie wersje tego samego nazwiska, a w przypisie występuje trzecia. Literaturoznawca ukraiński, Ołeksandr Biłecyk, główny autorytet, na który powołuje się Florian Nieuważny, raz nazywa się Ołeksander Biłeccki, raz prawidłowo – Ołeksandr Biłeccki, jeszcze innym razem Aleksander Biłeccki, we wstępie i dedykacji zaś – Aleksander Bielecki.

Wdzięczny brak konsekwencji w pisowni ukraińskich imion i nazwisk widoczny jest zresztą w całej pracy. Mamy więc (s. 20) Konstantego Dumitraszkę (w ory-

ginalnym brzmieniu – *Kostiantyn Dumy-traszko*), Jakuba Kucharenkę (*Jakiw* Kucharenko) i... *Stepana* Aleksandrowa (Stepan *Aleksandrow*). To samo imię „Pawło” brzmi różnie, zależnie od tego, w którym pojawia się rozdział: *Paweł* Biłecki-Nosenko (s. 20) i *Pawło* Tyczyna (s. 66). „Wołodymyr” czasem sympatycznie pozostaje sobą, czasem zaś bywa Włodzimierzem (So-siura, s.155), a *Leonid* z kolei staje się *Leonydem*. Końcówka nazwiska -wski (-wskyj); -ski (-skyj); -nski (-nskyj) pisana jest różnie: *Kotlarewski* (s. 22), *Kryżaniw-ski* (s. 97), *Wyszeńsky* (s. 45); *Bobyński* (s. 74) i *Filański* (s. 68); niekiedy znajdziemy dwa grzyby w tym samym barszczu: *Korsuńska* (ukraińskie brzmienie – *Korsun-ska*, polskie – *Korsuńska*, s. 97). Rozkoszny rozgardiasz panuje też wśród nazwisk literaturoznawców – raz posiadają oni imiona, innym razem tylko inicjały (s. 21 – *Jurij* Tynianow i *W. Zirmunski*, s. 17 i s. 35 – *M. Zerow* i *Mychajło Wozniak*). Podobnie

jest z tytułami utworów – czasem podawane są w brzmieniu oryginalnym, czasem w polskim przekładzie, nawet niezależnie od tego, czy polskie tłumaczenie tekstu istnieje. Wiele błędów zawiera także bibliografia – na jednej tylko stronie (237) – odnalazłam osiem błędów, które trudno zakwalifikować jako literówki.

Jak widzimy, zarys dziejów poezji ukraińskiej pióra Floriana Nieuważnego jest odzwierciedleniem radzieckiej tradycji myślenia o literaturze ukraińskiej oraz rażącego braku dbałości o szczegóły. Nie byłoby w tym nic dziwnego, gdyby nie to, że książka ta ukazała się po pierwsze w Polsce, a po drugie w 1993 roku. Jest to praca habilitacyjna, której wydanie dofinansował Komitet Badań Naukowych – można domniemywać, że po uzyskaniu pozytywnych recenzji. Książka Floriana Nieuważnego jest więc dokumentem wiele mówiącym o przeszłości polskiej ukrainistyki. Na szczęście nie jedynym.